2.

Jarosław Grzędowicz, *Pan Lodowego Ogrodu*

Mąż, który podszedł do nas, stanął o kilka kroków, a potem powiedział: „Witajcie, wędrowcy morza! Witajcie ci, którzy szukacie swojego miejsca, bowiem je znaleźliście! Witajcie w Lodowym Ogrodzie, który przygarnie każdego i da każdemu to, co utracił!”. Mąż ten mówił topornym językiem, jak słaby na umyśle i wymawiał głoski tak jak ci, co mieszkają za Pustkowiami Trwogi. Powiedziałem mu, że jesteśmy wojami z Ziemi Ognia i przybywamy po niewiasty, które uprowadził, a także po odszkodowanie za krzywdy wyrządzone żeglarzom na morzu
i mieszkańcom Wybrzeża. Poradziłem mu, żeby wypuścił je i pozwolił wrócić do domu, a potem ustalimy wysokość odpłaty, nie mniejszej jednak niż po dziesięć marek na każdego z nas i po sto za każdą uprowadzoną.

To znaczy, wydawało mi się, że to mówię. Słyszałem, że słowa, wychodzące z moich ust są niezborne i bełkotliwe, język mam jak kawałek drewna i nie umiem nim obracać, co więcej, zapominam słów. Zamiast „marki” powiedziałem „gwoździe”, a zamiast „morze” – „tam, gdzie ryby”. Mąż z dziwną głową jednak chyba zrozumiał, co mówię, bo odrzekł, że Lodowy Ogród przyjmuje wszystkich, którzy chcą zostać, i nikogo nie więzi siłą. Wszystkie niewiasty i mężowie zawsze mogą i mogli odejść, jeśli tylko mają taką wolę. „Wy także możecie wybierać” – rzekł. „Możecie zostać lub odejść tam, skąd przyszliście, według swojego życzenia. Tam, za Lodową Bramą, czeka was powitalna uczta, jeśli znaleźliście tu zagubiony dom. A tam, za waszymi plecami, jest ścieżka, która prowadzi plażą aż do miejsca, gdzie zostawiliście okręty. Jeśli zaś brakuje wam rozsądku i chcecie podbić nas siłą, za mną stoją mężowie. W każdym wypadku jest tak, jak mówiłem: możecie zostać. W Ogrodzie lub w ziemi, która go żywi, albo odejść”.